Wydanie wieczorne.
„GŁOS NARODU" wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień, rano.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 8 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal. Na prowincyi: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1883 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré.

Cena 10 halerzy.

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7 Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 19.

Nr. 75. Kraków, poniedziałek dnia 12 lutego 1906 roku. Rok XIV.

Niemieckie intrygi

W ostatnim zeszycie „Świata słowiańskiego, zamieszcza p. Franciszek Morawski bardzo zajmujący artykuł p. t. „Echa kresowe". — z którego przytaczamy wybitniejsze ustępy:

Relata Refero. Jeden z moich znajomych, udawszy się do redakcji niemieckiego pisma w celu zaprotestowania przeciw rozsiewanym o sobie przez nie fałszom donosi mi co następuje:

...„Na stole redakcyjnym ujrzałem numer „Świata Słowiańskiego". Wertował go jeden z redaktorów i tłomaczył na niemieckie swoim kolegom niektóre ustępy. Gdy zauważyłem, że wśród zamętów chwili obecnej idea braterstwa i sprawiedliwości zaczyna kiełkować wśród narodów słowiańskich, jako objaw poczucia samozachowawczego wobec potęgi germańskiej, wybuchnęli wszyscy obecni serdecznym śmiechem.

Czuć było, że to nie żadna poza, ale szczere przekonanie. A gdy ich zapytałem, dlaczego w takim razie wertują pilnie pismo, poświęcone tej wyśmiewanej idei, usłyszałem odpowiedź: — To co innego szanowny panie, my z wielką uwagą śledzimy każdy objaw słowiańskiego poczucia, więc oczywiście bardzo nas zajmuje miesięcznik, noszący samą swą nazwą tego poczucia piętno. Ale śmiejemy się serdecznie z uwagi pańskiej o przeciwieństwie słowiańskości do germanizmu. Sprzeczność interesów istnieje to prawda, ale nie przeciwieństwo sił. Bo siły ogólno słowiańskiej wcale niema. A nasza jest i ona dziś ma w ręku bieg dziejów na wschodzie..."

Powyższe słowa z listu przyjaciela zajmą Was. jako bezpośrednio dotyczące „Świata Słowiańskiego". Oświetlają one zarazem tło ogólne, na którem rozgrywają się sprawy polsko-niemieckie. W tym samym tonie rozbrzmiewają co chwila głosy teutońskie. Idea słowiańska to wróg, najgorszy i najniebezpieczniejszy ze wszystkich, ale słaby dzięki Bogu i tak w swej niemocy pogrążony, że o skutecznem jego podniesieniu się dziś mowy być nie może. Pomimo to, a raczej właśnie dlatego, by ów stan nie zmienił się na niekorzyść Niemców, należy baczną zwracać uwagę na każdy objaw poczucia samozachowawczego i zbiorowej odporności wśród Słowian. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Historyka dni dzisiejszych będzie kiedyś zadaniem wyświetlić szczegóły obecnego nacisku Niemiec na Rosję w naszych sprawach. Dziś posiadamy tylko wraz z coraz to szerszemi kołami europejskiemi, świadomość tego nacisku i widzimy jego skutki doraźne. Ale trudno nam jest dociekać wszystkich dróg, któremi kroczą zabiegi pruskie za kordonem.

Wiemy tylko z licznych wynurzeń dostojników nad Newą i Wisłą, jak wielką wpływy berlińskie odgrywają rolę w stosunku władz rosyjskich do żywiołu polskiego. Wiemy też z drugiej strony, jak otwarcie socjalizm niemiecki przyznaje się do łączności czynnej z socjalizmem w Królestwie. Czynniki sprzeczne sobie na zewnątrz, dopomagają sobie znakomicie na wewnątrz.

Nieraz też i w rozpatrywaniach niesocjalistycznej prasy niemieckiej napotykamy na szczere stwierdzanie, że koniecznem jest wmięszanie się Niemiec w zagadnienie polsko-rosyjskie, a jako motyw podawanym jest zawsze interes państwowy, dla którego zmartwychwstanie Polski pod osłoną Rosji, byłoby groźnem niebezpieczeństwem.

Na to twierdzenie odpowiedzieć można znanem przysłowiem: *Tu l'as voulu Georges Dandin*. **Niedawnymi są przecież czasy, gdy polityka pruska wprost przeciwnej hołdowała taktyce i to także w imię interesu pruskiego; za czasów gabinetu Capriviego, po upadku Bismarka, zajmowano się jak dziś, bardzo czynnie w Berlinie stosunkami polsko-rosyjskimi. Ale wtedy myślą przewodnią rządu** pruskiego było pozyskanie sobie żywiołu polskiego w grożącym wówczas zatargu na wschodzie i oczywiście wyzyskanie go dla swoich celów. Marzenia o prusko-polskiej koronie odgrywały wtedy rolę, która również czeka jeszcze na swego dziejopisa.

A dziś! Od czasu pamiętnej mowy toruńskiej Wilhelma II., która zamknęła erę Capriviego i późniejszej malborskiej, która otwarcie słowiańskość przedstawiła jako cel zakusów niemieckich, wzmaga się z roku na rok, rzec można z dnia na dzień drażnienie żywiołu polskiego, wszczepianie w łagodne usposobienie naszej kresowej ludności wręcz nienawiści do wszystkiego, co germańskie, budzenie nawet w Warszawie zrozumienia, że jeden jest dla nas wróg dziedziczny, wróg bez pardonu, a tym jest niemieckość.

Jak drgająca za lada poruszeniem igiełka magnesowa, tak samo taktyka prusko-niemiecka wobec nas, mieszkańców zachodnich kresów Słowiańszczyzny, objawia niesłychaną wrażliwość na każden ruch niezgodnej i rozdartej Słowiańszczyzny. Igiełka magnesowa pruskich dążności wraca wciąż do swego punktu przyciągającego, do ujarzmiania wschodu, ale zarazem jest czuła na najmniejszy odruch łączności i samowiedzy słowiańskiej na wschodniej Niemiec granicy. I wtedy odbiega naraz, cofa się, zdradza niepokój, zda się szukać nowej orjentacji.

Baczne śledzenie występów i zachowania się Niemców w naszych dzielnicach podczas przesilenia rosyjskiego jest zaiste rzeczą pouczającą. Gdy rozpoczął się za kordonem ruch wolnościowy, cała prasa niemiecka przesadzała się w zaręczaniu, że sprawa wolności w Rosji nie ma nic wspólnego ze sprawą ulg w Polsce. Wyrażała nadzieję, że społeczeństwo rosyjskie i rząd petersburski nie ulegną ani na chwilę żądaniom polskim. Równocześnie w łamach tych samych pism pojawiały się korespondencje z Warszawy, zapewniające, że Polacy ze swej strony nie ukorzą się przed samowolą rosyjską i dzielnie dalej przeciwko dotychczasowemu ustrojowi Rosji będą występować. Za to w sprawie prusko-polskiej nawoływały głosy germańskie do przyśpieszenia podboju resztek polskości, które na utrapienie Prus pozostały jeszcze w ich państwie.

Gdy później rewolucja w Rosji przybierała coraz poważniejsze rozmiary, rząd carski zdawał się zupełnie bezradnym, a opinja publiczna na zebraniu ziemców głośno oświadczała się za uwzględnieniem sprawiedliwych żądań polskich, starano się w Niemczech o tych objawach łączności słowiańskiej pisać jak najmniej. W stosunku zaś do Polaków, żyjących pod panowaniem pruskiem, zaczęła się objawiać pewna zmiana tonu Zmniejszyła się liczba półurzędowych i urzędowych występów antypolskich, a w tych, które się jednak pojawiały, widać było mniejszą pewność siebie i jakby zakłopotanie. Na giełdzie politycznej berlińskiej podnoszenie się kursu akcyj polskich zagranicą napełniało, bądźcobądź, niepokojem tych, którzy wiecznie grają na ich zniżkę. Wprawne oko dostrzegało z łatwością te odruchy w opinii niemieckiej.

A gdy tak niepokój co do własnych kresów wzrastał, gdy przezorność wrodzona zmuszała do zastanawiania się nad tem, że przecież ci Polacy po których ciele stąpa się, jak po zwłokach zabitego wroga, przedstawiają gdzieindziej czynnik, mający przyszłość przed sobą, gdy wzrastała wstrętna zmora poczucia, że może u siebie z nimi fałszywie politykowano, działały tymczasem wpływy ciche a potężne z Berlina w Petersburgu, by jednak odwrócić grożące widmo poprawy stosunków polsko-rosyjskich.

I gdy działalności tej owoce w ostatnich czasach zaczęły dojrzewać, gdy korzystając z obniżenia się fal rewolucji w Rosji i częściowych zwycięstw rządu, potrafiono skierować energję czynników petersburskich przeciwko Polakom, a w Królestwie czynownictwo znów śmielej podniosło głowę, odrazu stwierdzić można zaostrzenie się tonu wobec Polaków pod zaborem pruskim.

W ostatnich tygodniach posypały się jak grad, projekty antypolskie, wylała się znów szerszym i jadowitszym strumieniem cała fala nienawiści germańskiej. Co dzień niemal rozwiązywane są wiece polskie, mnożą się procesy prasowe, rozbrzmiewają wezwania do rządu, by w ciałach ustawodawczych wniósł nową ustawę, zabraniającą Polakom kupowania ziemi. Jeszcze przed miesiącem pisma liberalne obawiały się skutków takich drakońskich środków tępienia. Dziś te obawy ustały.

Pełnymi żaglami płynie zajadłość germańska przeciwko tym, których widocznie wolno bezkarnie uciskać i gnębić. W każdym artykule, każdej mowie, każdym występie czynników rządowych i nierządowych znać wzmożenie się poczucia siły germańskiej, owej siły która na mocy własnego narodowego hasła idzie przed prawem.

Panuje przekonanie ogólne, że z Berlina do Petersburga rzucono most ze złota. A dla większej skuteczności kroczy po tym moście widmo przerażające najpotężniejszej armji w świecie, której karabiny i armaty są według słów ich najwyższego wodza — *ultima ratio regis*.

Tymczasem wśród ludu prostego idą u nas z wioski do wioski opowiadania, że z mogił samotnych wśród pól i lasów, gdzie kości leżą nieświęcone słowiańskich przodków, odzywają się teraz nocami głosy dziwne i żałosne.

I ludzie starzy mówią do młodych, że gdy w zimowej zamieci tak jęczą mogiły, tedy na wiosnę będzie jakieś wielkie nieszczęście i wojna w tych stronach.

Fejerwary w Wiedniu.

Wiedeń 11 lutego.

(Mm.) Baron Fejervary bawi znowu w Wiedniu.

Według jednych przywiózł on z sobą prośbę dwóch ministrów i jednego sekretarza stanu o dymisyę. Przywiózł także gotowy reskrypt rozwiązujący Izbę poselską sejmu węgierskiego. Ten reskrypt byłby hasłem do rozpoczęcia systemu absolutnego na Węgrzech.

Według innej wersyi atoli rozpoczęcie systemu absolutystycznego natrafia na poważne trudności. Wyżsi urzędnicy wszystkich ministeryów węgierskich oświadczyli krótko i węzłowato, że podadzą się zbiorowo do dymisyi, jeżeli br. Fejervary odważy się naruszyć podstawy życia konstytucyjnego na Węgrzech. Takiego protestu br. Fejervary nie może sobie lekceważyć. Wyżsi urzędnicy ministeryalni w Budapeszcie nie są biurokratami w znaczeniu wiedeńskiem. Niemal każdy z nich jest członkiem patrjotycznej starej rodziny madziarskiej. Jest on przedewszystkiem obywatelem i synem narodu madziarskiego, a dopiero potem królewskim urzędnikiem. Dymisja zatem kilkudziesięciu wybitnych urzędników byłaby dowodem, że gabinet Fejervarego nie tylko projektuje, ale i rozpoczyna akcję antypatrjotyczną, obliczoną na szkodę samodzielności państwowej Węgier. Ów krok urzędników wyższych odebrałby gabinetowi br. Fejervaryego resztki powagi i równocześnie zachęciłby politycznie wyrobione warstwy narodu do stawiania owemu

gabinetowi jeszcze bardziej zaciętego, aniżeli do tej chwili, oporu.

Która z tych wersyi jest prawdziwą, na razie trudno stwierdzić. Całe przesilenie węgierskie jest tak zawikłane, tak tajemnicze, tak obfitujące w rozmaite niespodzianki, a nawet w różne nielogiczności, że naprawdę trzeba pożegnać się z myślą dotarcia do prawdy. Koalicja nawołuje do boju, równocześnie jednak żali się, że w Wiedniu nie uwzględniono jej zamiarów i propozycyj pokojowych. Gabinet br. Fejervarego twierdzi z pomocą oddanej sobie prasy, że gorąco wzdycha do chwili, w której koalicya objęła rządy. Równocześnie jednak tenże sam gabinet przygotowuje rozwiązanie Izby poselskiej sejmu węgierskiego.

Te sprzeczności i zagadki niepokoją opinię publiczną nie tylko na Węgrzech ale i w Austryi. Handel i przemysł cierpią pod ich naciskiem. Gdyby Austrya nie była takiem państwem urzędniczem, jak jest w samej rzeczy, już oddawna w Radzie Państwa zażądanoby wyjaśnień i protestowanoby przeciwko eksperymentom, które wpływają źle na dobrobyt na operacje handlowe, na pracę przemysłową. Wniesiona przez Niemców w piątek interpelacya chybia celu, ponieważ jej myślą przewodnią jest tendencya centralistyczna, chęć podkreślenia hegemonii niemieckiej w obu częściach monarchii, zamiar pogrożenia Węgrom powrotem do stosunków prawno-państwowych z przed 1867 roku.

Baron Fejervary w sobotę o godzinie 5 po południu wyjechał z Wiednia. Ogólne uczucie niepewności trwa dalej...

Ruch polityczny w kraju.

Tarnów 11 lutego.

Sejmik relacyjny p. Władysława Struszkiewicza miał kilka bardzo ciekawych momentów. Zarysowały się tam wyraźnie daleko idące różnice zapatrywań większych właścicieli na reformę wyborczą. Pan radca dworu, — który jest także urzędnikiem państwowym, uderzył nagle w nutę opozycyjną! Hr. Rey okazał się zdecydowanym zwolennikiem powszechnego głosowania, szkoda tylko, że jego poglądy na kwestję ruską są bardzo chaotyczne. Bar. Konopka zajął stanowisko pośrednie, podobnie jak pan Męciński, — słowem oprócz dra Hupki jednego z filarów grupy krakowskiej nie znać było w zgromadzeniu tej ślepej i nieprzejednanej opozycji przeciwko reformie wyborczej, którą zalecają „Czas“ i nasi ultrakonserwatyści. Widocznie i obywatelstwo ziemskie dochodzi do tego rozumnego przeświadczenia, że reforma wyborcza jest nieunikniona, a dalsze konserwowanie przywilejów wyborczych prowadzi tylko do dalszego zamącenia naszych stosunków społecznych i politycznych...

Przebieg zgromadzenia był następujący:

Na zaproszene wystosowane przez posła Wł. Struszkiewicza zebrało się w Tarnowie w sali Rady powiatowej około 30 członków grupy „wielka posiadłość“. Przewodniczącym zebrania wybrano jednogłośnie Józefa Męcińskiego, który po krótkiem wstępnem przemówieniu udzielił głosu posłowi Struszkiewiczowi.

Pos. Struszkiewicz podziękowawszy obecnym za stosunkowo liczne (?) zebranie się w tak ważnej chwili, przystąpił od razu do sprawy reformy wyborczej, gdyż sądzi, że grono wyborców zna aż nadto dobrze działalność Koła polskiego. Pod hasłem inwestycji ekonomicznych zebrał się parlament, zdawało się, że ważne kwestje ekonomiczne wystarczą do skonsolidowania rozluźnionych stosunków, jeszcze w jesieni byliśmy pewni (!), że praca parlamentu pójdzie spokojnym trybem, i trudno zrozumieć, co się nagle stało. Przyszła reforma wyborcza. Może być, że wypadki w Rosji i na Węgrzech spowodowały rząd do wniesienia haseł reformy wyborczej i hasła te musiały zaniepokoić opinję publiczną. Nasze narodowe interesy zostały zagrożone. Nigdy nie zdawano sobie dostatecznie sprawy z tego że hasła socjalistyczne inaczej wyglądają na papierze i za zielonym stolikiem, inaczej zaś w praktyce. Z praktycznego punktu widzenia hasła socjalistyczne wolnościowych rezultatów nie przyniosły, były zawsze tylko środkiem do scentralizowania absolutyzmu. Hasła szowinistyczne rzucone między lud, doprowadzą do objawów zgoła niespodziewanych i koło polskie zrozumiało tę niebezpieczną grę jak to prezes koła w dn. 4-go grudnia. 1905 dobitnie zaznaczył; reforma wyborcza proponowana przez rząd nie nadaje się w zupełności do naszych tradycyj narodowych do naszej wiekowej kultury nie może (!) być absolutnie przystosowaną. Sądzę, że nie stoimy nigdy na przeszkodzie reformom dobrym, ale w tym wypadku pójdziemy tylko za istotną potrzebą kraju naszego.

Po tych niezbyt jasnych wywodach zabrał głos bar. Konopka z Brnia. Sprawa reformy wyborczej jest problemem zawiłym a nader ważnym. Projekt rządowy wniknął głęboko w ustrój skomplikowanego organizmu Austro-Węgier. W istocie trudno ją ocenić i sądzić sprawiedliwie i bezparcyalnie, należy zbadać wszelkie za i przeciw, bo w sprawie ważnej dla państwa, kraju i narodu, nie wolno nam być biernymi i obojętnymi. Trzeba spokoju i miary jaką daje świadomość, że my obecnie nie jesteśmy w stanie wydać sądu, że go wyda historya nie wedle zamiarów, lecz wedle skutków z ref. wyborczej wynikłych. Sprawa zmiany ordynacji wyborczej, tak jak każda inna, nawet najlepsza, nie wiele pomoże, jeżeli nie ma zdrowia i żywotności w społeczeństwie, by ustawa nie była tylko martwą literą, i dlatego ważniejszą rzeczą dla mnie niż ustawa, jest odporność i siła społeczna..

Projekt reformy wyborczej sam w sobie nie jest złym, lecz złem jest agitacja szalona koło tego projektu rozwinięta. Agitacja ta jest wcześniejsza, trwa ona długi czas a w sposób ostrzejszy dopiero od lat 12-tu. Ta agitacja nie jest winą bar. Gautscha; on jest ofiarą biegu wypadków, zawinił cały szereg jego poprzedników, patrzących na deprawowanie społeczeństwa słowem i pismem długie lata obojętnie, na krecią robotę podkopywania fundamentów państwa. Wina częściowo spada i na nas, na Koło polskie, bo ono popierało każdy rząd i nie miało potrzebnej energji. Nie mam zamiaru czynić zarzutów Kołu polskiemu, z jego lojalności względem monarchy i rządu, bo to chwała naszej delegacji, że po rozbiorze Polski dążyła zawsze do idei monarchicznej, to expiacja za przeszłość. My winniśmy Monarsze wdzięczność i gdybyśmy byli dla naszych królów mieli tę miłość, to dziś byli byśmy z całą pewnością państwem niosącem cywilizację tam, gdzie dziś Rosja niesie barbarzyństwo. Koło broniło mocarstwowego stanowiska państwa, ale za to powinno się koło domagać silniej i energiczniej opieki materjalnej i moralnej. Państwo nowożytne powinno być antitezą anarchji, każdy, kto płaci podatek w jakiejkolwiek formie, ma prawo, domagać się opieki. Od lat dziesięciu wzmogła się agitacja w miastach

Promyk słońca.

Lady Rayghton zdawała się z przyjemnością korzystać z tej podpory.

— Czy tylko nie za mocno się opieram? — szepnęła, popatrzywszy chwilkę w twarz dziewczyny, gdy ręka jej spoczęła na okrągłem, jędrnem ramieniu Janiny.

— O nie bynajmniej! Proszę niech się pani oprze jaknajwygodniej; jestem bardzo silna.

Podczas całej podróży, lady nie przemówiła do Janiny ani słowa: z zamkniętemi oczyma, blada i milcząca, leżała wsparta o poduszki.

— Czy mogą tu być dla mnie jakieś widoki? — myślała Janina. — Gdy rozmówi się ze mną, zapewne zrobi to samo, co wszyscy, to znaczy, że bardzo dobrotliwie, ze smutkiem nawet, powie mi: „Żegnam cię, miss Bell“. A tak ma miłą i słodką twarz, iż od niej trudniej mi to znieść przyjdzie, niż od innych.

Ze zbytecznego wzruszenia Janina nie zauważyła nawet, jaki był zewnętrzny pozór domu, przed którym się zatrzymały, ale za wejściem do przedsionku spostrzegła zaraz, że właściciele jego musieli być zarówno bogaci, jak utytułowani. Na szepnięte słówko przez lady, jeden z lokai otworzył drzwi, prowadzące do lewego skrzydła domu i wprowadził Janinę do wykwintnego stołowego pokoju, prosząc, aby raczyła chwilkę tam zaczekać.

Janina pozostawała sama piętnaście czy dwadzieścia minut. które w trwożnem wyczekiwaniu wydawały się jej wiekiem całym.

— I wszystko to napróżno! — szepnęła. — Dom ten nie wygląda na to, aby w nim przyjmowano ludzi bez żadnej rękojmi — dodała. rozglądając się po pokoju.

Dobrze ułożona, przyjemnego pozoru panna służąca, ubrana w czarną jedwabną suknię i ładny, koronkowy czepeczek. otworzyła drzwi i odezwała się głosem pełnym szacunku:

— Pani moja przeprasza bardzo, iż tak długo kazała tu pani czekać na siebie. Ale miała właśnie jeden z najgorszych swoich ataków. Teraz jednak, jeżeli pani będzie łaskawą przejść do jej pokoju pragnie widzieć się z panią.

Janina poszła za dziewczyną na wysłane grubym dywanem schody, a wyminąwszy na pierwszem piętrze cały szereg salonów, weszła nareszcie do wytwornie urządzonego buduaru.

Lady Rayghton siedziała na niskim szezlongu, uśmiechem wskazała Janinie miejsce obok siebie.

— Możesz już sobie odejść, Floyd.

Dziewczyna postawiła przed nią mały stoliczek, na którym stały flaszeczki z trzeźwiącemi solami, pudełko z wachlarzem i tym podobne drobiazgi, poczem cichutko opuściła pokój. Ale gdy już same zostały, ku wielkiemu zdziwieniu Janiny, towarzyszka jej nie śpieszyła bynajmniej z rozpoczęciem rozmowy. Wydawało się nawet, że była jakby zakłopotaną. Po niejakiej chwili Janina odezwała się pierwsza:

— Mam nadzieję, że pani czuje się już lepiej, lady Raughton.

— Dziękuję, znacznie lepiej.. — Poczem, nie podnosząc na nią oczu, dodała: — Mrs. Wymann mówiła mi, że pani nazwisko jest Bell... Janina Bell...

— Tak, jest to moje nazwisko jedyne, do którego teraz mam prawo.

— Teraz? jesteś zbyt młodą, aby już być zamężną. Jakim więc sposobem zmieniłaś pani nazwisko i jakie ono było poprzednio?

— Daruj, lady Raughton, ale wolałabym nie mówić o tem wcale — odpowiedziała Janina.

— Musisz mi powiedzieć — zawołała lady, pochylając się z żywością naprzód. — Proszę cię, abyś mi powiedziała!

Janina wyglądała zdumiona. Co lady Raughton mogło zależeć na znajomości uprzedniego jej nazwiska? Powtórzyła więc z niejakiem wahaniem się:

— Wolałabym nie wymieniać go wcale.

— Możesz mi je powierzyć — błagała kobieta. — Nie dla zaspokojenia próżnej ciekawości proszę cię o to. Chciej mi zaufać!

— Ufam pani z pewnością — odpowiedziała — czuję nawet, iż potrafiłabym pani wszystko wypowiedzieć. Nazwisko mego ojca było Raymond.

— Raymond!.. A gdzie on mieszkał i jak mu było na imię?

— Mieszkał w Indjach, a na imię mu było Oliver — szybko odpowiedziała Janina, poczem przerażona wrażeniem, jakie jej słowa wywarły, zawołała: — O, lady Rayghton, czyś znała kiedy mego ojca?

— Ja?... nie! nie!

— Pani cierpiąca!

I Janina podskoczyła do dzwonka.

— Nie. nie dzwoń, proszę.

— Więc mogłabym pani w czem dopomódz? — Janina wzięła buteleczkę z wodą kolońską. — Czy wolno?...

Słaby uśmiech przemknął po ustach kobiety, gdy młode dziewczę delikatnie zwilżyło jej skronie. Po chwili twarz lady Raughton straciła trupią swą bladość, a kilka bujnych łez spłynęło zwolna z pod nawpół przymkniętych jej powiek.

— Czy pani czuje się już lepiej, lady Raughton? — spytała Janina, klęknąwszy przed nią i rozcierając skostniałe jej ręce w ciepłych swoich dłoniach.

Lady Raughton opuściła głowę na piersi.

— Bądź tak dobrą wlać trochę wody do szklanki, a potem wpuścić do niej trzydzieści kropel z najmniejszej tej buteleczki.

Janina troskliwie odmierzyła ilość żądaną, poczem oddała szklankę w drżące jej ręce i po chwili milczenia zapytała znowu:

— Możeby lepiej było, lady Raughton. gdybym tu innym razem przyszła?

— Nie odchodź, proszę. Po chwilowym wypoczynku, będę już mogła rozmówić się z panią. Znajdziesz trochę książek na tym oto stole.

Janina wzięła jedną z nich i usiadła pod oknem, ale pomimo, że oczy miała utkwione w przewracane kartki, niepokój nie dozwolił jej ująć wątku jej treści. Zdawało się jej. iż wieki całe upłynęły, zanim chora przemówiła znów do niej.

— Miss Raymond! — zabrzmiał wreszcie głos jej łagodny i dźwięczny.

(C. d. n.)

i po wsiach, szkodliwa, na wschodzie wprost zbrodnicza. Koło polskie czuło grozę położenia; należało ciągle kołatać, upominać się o swe prawa, Koło tego nie czyniło lub zbyt słabo.

Co rząd robi w obec orgji od lat dziesięciu co niedziela na Rynku krakowskim się powtarzających, my się o to również nie troszczymy; gołębią cierpliwością nic dla kraju nie wywalczymy. O projekcie ref. wyb. trudno dyskutować Pragnąłbym, by ogół przyszedł do przekonania że z chwilą powszechności wyborów, prawo wyborcze staje się obowiązkiem tak, jak służba wojskowa. Co do powszechności, to zasadniczo nie uważam tego za zdrożne ani za sprzeczne z zasadami sprawiedliwości, bo przecież istnieje V kurja; nie sprzeciwiam się również bezpośredniości, jestem jednak przeciwnym zniesieniu kurji, których ustrój może być zmienionym; i równemu prawu głosowania. Równości nie było i nie ma choć jej chce Daszyński, ale nie chce Bóg bo stworzył ludzi rozmaitych; równi są wobec Boga i prawa jednak co do obowiązków względem społeczeństwa nikt ich nie zrówna. Tajne głosowanie uważam za rzecz obosieczną, analfabetów wykluczać nie można, bo wtedy utracilibyśmy tę część ludu mniej może oświeconą „Przyjacielem ludu“ lecz postępującą wedle swego zdrowego rozumu. Sądzę że Koło polskie zajmie stanowisko zgodne z potrzebami kraju.

Hr. *Rey* zaczął swoje przemówienie od liczby posłów, których nam może dać powsz. ref. wyb. i doszedł do konkluzji, iż przez zaprowadzenie wyborów powszechnych. Słowianie zyskają przewagę nad Niemcami i dzięki temu Austrja przestanie być filią pruską, a zajmie stanowisko jej należne. Co do Rusinów, to hr. Rey sądzi, iż należy zrezygnować (!) z dotychczasowego „Besitzstandu“ i dać Rusinom co im się należy, nie chciała Polska dać Ukrainie swobód, (!) straciła ją bezpowrotnie; przestrzega przed podobną ewentualnością, wspomina, iż Rusini są w wielkiej pogardzie u nas, a on jako tam długo zamieszkały, może to tylko potwierdzić.

Mowa hr. Reya wywołała żywe niezadowolenie i protesty ze strony obecnych. Następny mówca dr. *Jan Hupka* twierdził, iż hr. Rey nie zna dobrze całej sprawy ref. wyb. Wobec równości wyborów rząd ma zamiar wydać nas na łup (!) hajdamakom ruskim, dalej tym, którzy nie mają ziemi i własności. Równość ta wydałaby nas na tyranię tłumów. Rząd boi się tych mów, dowodem dzień 28 listopada 1905. Wówczas nie broniono niechcących iść pod komendę socjalistów. Niema zabaw, bo socjaliści ogłosili żałobę narodową, wtedy gdy dla nas właśnie wionęły świty konstytucji. Gdy w roku ubiegłym 30000 braci naszych zasłało trupami pola Mandżurji, to nie było powodu do żałoby, teraz gdy rozstrzelano paru socjalistów i żydów za zbrodnicze wybryki, trzeba nosić żałobę. Jeżeli hr. Rey sądzi, że będzie lepiej, gdy będziemy musieli chodzić z bronią w ręku, gdy posłowie nie będą mogli zwoływać zgromadzeń, gdy agitatorzy będą wzywać do mordów i rzezi, wołać o cepy na szlachtę, — to mu winszuję takiego optymizmu. Jeżeli ref. wyb. stanie się prawem, nietylko nam Polakom, ale dynastji i rządowi być może wnet za ciasno (!). Monarcha nie ma potrzeby usprawiedliwiania swego postępowania, my jednak, którym sprawa narodowa jest najważniejszą, musimy jej pilnować bo mamy prawo żądania, by nam rząd zdał rachunek ze swych czynności. Prezydent ministrów, Gautsch, chce być Wallenrodem. (!) Austrja jednak takiego eksperymentu nie przetrzyma. Niemcy grawitują do Prus, Słowianie do Serbii, częścią do wielkiej Sławonii Czesi chcą własnego państwa, Rusini idą w objęcie Rosji, tylko my zostajemy sami. Wobec tylu rozbieżnych dążności, czy mamy naśladować obce głupstwa (!), czy mamy dążyć do tego, by parlament austrjacki składał się z socjalistów i Korfantych (!) rozmaitych narodowości. Jedyny powód wniesienie ref. wyb. to tylko chyba chęć ze strony pana Gautscha, by portret jego zawisł między Marksem a Lassalem, i to tak długo, póki ma władzę. Reformy się nie boimy, i w danym razie przejdziemy do skrajnej opozycji. Od całej akcji wyborczej należy się nam wstrzymać. Parlament złożony ze szumowin a nie ze szczytów naszego społeczeństwa, z demagogów, ludzi bez zasad, sprzykrzy się prędko. My wtedy zabierzemy się do pracy ekonomicznej, i zyskamy zaufanie tego najkonserwatywniejszego i najreligijniejszego żywiołu, tj. ludu. Na wiecach konkurencji z czerwonym sztandarem nie wytrzymamy, bo my kłamać nie umiemy, w pracy jednak narodowej nie boimy się konkurencji, i ci co na nas narzekają, prędko sprzykrzą sobie Ekscelencje Daszyńskich, Hofratów, Krempów i Stapińskich, i staną po naszej stronie; perjod rządów demagogicznych minie, rany się zabliźnią i przyjdzie nowa era. Co do Rusinów, nietylko żeśmy ich nie gnębili, lecz nawet dawaliśmy im za dużo! Statystyka poucza nas, że oni mają więcej szkół normalnych, że oni szkołami przez nas zakładanemi radykalizują lud i do walki przeciwko nam podburzają. Jeżeli kto mówi, że Rusinom dzieje się krzywda, to chyba musi być pod wielkim wpływem ks. metropolity.

Poseł *Buynowski* zaproszony na zebranie, w przemówieniu swojem nie zgadza się z drem Hupką, który jest zdeklarowanym przeciwnikiem reformy wyborczej. Sądzi, że wobec tejże nie można zająć całkiem nieprzychylnego stanowiska. Lud nasz nie jest tak bardzo radykalnym, nie będzie tak źle, pośredniości wyborów się sprzeciwia. Prosi, by Koło polskie zajęło stanowisko więcej ugodowe.

Prezes *Męciński* jest zdania, że reforma wyborcza wywrze wielki wpływ notabene ujemny, uchwalić łatwo, lecz złe korygować trudno. Polemizuje z wywodami hr. Reya, prostuje mylnie podany stosunek procentowy Rusinów, przedstawia mapkę, wykazującą sposób rozmieszczenia narodowości polskiej w Galicji wschodniej i udowadnia, że gdybyśmy zostawili naszych braci na wschodzie własnemu losowi w myśl życzenia hr. Reya, to z ogromnej przestrzeni kraju naszego, bronionego wieki całe naszemi piersiami, nie mielibyśmy ani jednego reprezentanta w Radzie państwa, a Rusini w poważnej 40—50 członków liczącej reprezentacji byliby siłą, z którą każdy rząd liczyć by się musiał. My za San iść nie chcemy, bośmy 4 wieki stali tam na kresach, tam nieśliśmy mienie i kulturę, więc z lekkiem sercem sprawy takiej traktować nam nie wolno. Tak postawiona reforma wyborcza nie przejdzie bo są jej przeciwni Niemcy, chcący większości, Czesi, za nią są socjaliści i nikt więcej. (?) Dyktować Kołu polskiemu nie możemy postulatów, możemy mu dać tylko dyrektywę. Jestem za wprowadzeniem kół zawodowych, bo wtedy wielkości prowincjonalne musiałyby zniknąć. Jestem przeciwko abstynencji, zalecanej przez dr. Hupkę, cofać się nam nie wolno, broni składać nie możemy, bo bez nas o nas nigdy nic nie powinno być radzonem. Nie róbmy sobie nic z tego, co o nas piszą, że nam odmawiają patryotyzmu, ja twierdzę śmiało, że w dworach po za miastami koncentruje się Polska, a koło dworów grupuje się lud. Idea polska, koncentruje się we dworze i w plebanji, nie rezygnujmy z praw i obowiązków nałożonych na nas przez przodków, w dobrej czy złej chwili, i nie kwitujmy względem przyszłości. Kołu polskiemu ufam, bo wiem, że w skład jego wchodzą ludzie miłujący kraj, należy przeto ratować to, co jest jeszcze do uratowania.

Zgromadzeni przyjęli następnie rezolucję proponowaną przez p. Męcińskiego tej treści: Zgromadzeni w dniu 10 lutego wyborcy wielkiej kurji własności okręgu tarnowskiego, solidaryzują się w zupełności ze stanowiskiem, jakie zajęło Koło polskie w Wiedniu wobec zapowiedzianego przez rząd projektu reformy wyborczej przez usta swego prezesa, w dniu 4 grudnia r. z. Wyborcy nie wątpią, że jeżeli wbrew interesom państwa i kraju naszego, reforma wyborcza w formie przez rząd zapowiedzianej, przyjdzie pod obrady Izby posłów, Koło polskie dołoży skutecznych starań i spowoduje, aby w pierwszym rzędzie interesy nasze narodowe w zupełności i należycie zabezpieczone zostały.

Wyborcy uznając działalność dotychczasową swojego posła Władysława Struszkiewicza, wyrażają mu votum zaufania.

Po uchwaleniu rezolucyi zabrał głos p. Włodzimierz Sroczyński w sprawie pouczenia ludu o niebezpieczeństwie, grożącem mu ze strony socjalistów i ludowców, nietylko przez broszury, lecz przez wiece, przez plebanie. Wniosek ten poparł dr. Hupka i p. Sękowski który tylko przestrzegał by wszystko robić z planem i organizacją, by się nie zawieść.

Rzeszów, 11 lutego.

W Chmielniku, w powiecie rzeszowskim odbył się onegdaj wiec włościański, na którym zjawiło się około 400 uczestników. Oprócz wszystkich włościan z Chmielnika przybyło także wielu obywateli z wsi sąsiednich. Organizatorem wiecu był ks. kanonik Franciszek Majcher. Na porządku dziennym postawiono kwestję reformy ordynacji wyborczej i wyodrębnienie Galicji. Referował p. A. Kopacz z Rzeszowa, zaproszony w tym celu przez ks. kanonika Majchera.

Referent oświadczył się w swej 1½ godzinnej przemowie przeciwko równości prawa głosowania, wykazując jasno, jak wielkie klęski mogłyby spaść na ludność polską w Galicji z powodu mniejszości jej w wschodniej części kraju. Wykazał wreszcie konieczność wyodrębnienia Galicji, w celu zapobieżenia wyzyskowi, praktykowanemu na nas przez większość niemiecką i będącemu stałą zaporą rozwoju handlowego i przemysłowego w kraju. Przemówienie swoje zakończył prelegent wskazaniem na sposobną obecnie dla wyodrębnienia Galicji sytuację, ze względu na zgodę stronnictw niemieckich, poczem przedstawił odpowiednią rezolucję.

Następnie odbyła się bardzo ożywiona dyskusja między włościanami.

Jako drugi zabrał głos ks. Majcher, zaznaczając konieczną potrzebę wyodrębnienia Galicji, jako ostateczną obronę przeciwko wyzyskom rządu centralnego. Obrona interesów narodowych w obecnej chwili rozstrzygającej dla reformy wyborczej, jest nieodzowną koniecznością.

Wśród długotrwałych oklasków przyjęto rezolucję tę jednogłośnie, i po zaopatrzeniu jej w podpisy reprezentantów gmin Chmielnika, Woli Rafałowskiej i Błondowy Tyczyńskiej, odesłano na ręce posłów polskich.

Równocześnie odbyły się wiece ludowe w Mrowli, w Żarnowej, w Gliniku, w Bratkowicach i w Głogowie. Wszędzie oświadczano się za powszechnem, bezpośredniem i tajnem prawem głosowania, żądając jednak zabezpieczenia interesów narodowych ludności polskiej we wschodniej części kraju. Wszędzie żądano również wyodrębnienia Galicji i pomnożenia liczby posłów galicyjskich w stosunku do liczby ludności kraju. Wszędzie powzięto odpowiednie rezolucje i wysłano na ręce posłów polskich. Zebrania odbyły się przy wielkim udziale ludności i miały charakter poważny.

W Budziwoju, gdzie na zebraniu gminnem uchwalono przed kilkoma dniami rezolucję przeciwko równemu prawu głosowania, przedsięwzięło kilkunastu przeciwników wyodrębnienia Galicji i nierówności prawa wyborczego, dziwną akcję bałamucenia ludności. Rozsiewają oni plotki o księciu Januszu Radziwille, i bredzą tajemniczo, że po wyodrębnieniu Galicji, robotnik nie dostanie już ani jednej korony zapłaty za dzień roboczy, lecz tylko 30 (!) halerzy. Dojrzałości politycznej agitatorów i ich uczciwości nie potrzeba komentować.

Tragedja nadbałtycka.

Masowe egzekucje w kraju Nadbałtyckim nie ustają. Telegramy przynoszą wciąż nowe wiadomości o rozstrzelanych „powstańcach“, o masowem katowaniu ludności wiejskiej, o paleniu całych wsi przez oddziały wojskowe. Protesty miejscowych obywateli, a nawet duchowieństwa osiągnęły tylko ten skutek, że urzędowe relacje donoszą o tych „zwycięstwach“, z całym cynizmem, oddziały wojskowe, posłane dla uśmierzenia buntu w kraju nadbałtyckim, nazywają obecnie karnemi wyprawami, — i tem stwierdzają, że istotnie ogół ludności łotyskiej nie stawia bynajmniej oporu władzom, że oddziały wojskowe nie mają wcale do czynienia z uzbrojonymi powstańcami, lecz niszczą się w tak okrutny sposób nad bezbronną, a w części i nie biorącą wcale w ruchu żadnego udziału, ludnością łotyską.

Na tę katowską jedynie rolę wojska rosyjskiego, zwraca również uwagę, ogłoszony w pismach petersburskich protest inteligencji łotyskiej, podpisany przez grono wybitnych publicystów, prawników, profesorów uniwersytetów itp.

Protest ten na wstępie zaznacza, że ruch rewolucyjny objął tylko część ludności łotyskiej i estońskiej, że zbrojne bandy, które paliły dwory baronów niemieckich, rekrutowały się prze-

ważnie z proletarjatu miejskiego, a znaczna część ludności wiejskiej, pomimo niesłychanego ucisku szlachty niemieckiej, nie brała w tem udziału Tymczasem „karne ekspedycje“, przechodząc od wsi do wsi, rozstrzeliwują i katują najspokojniejszą ludność, palą osady włościańskie, powodując się wyłącznie wskazówkami baronów niemieckich, którzy w ten sposób, przy pomocy wojsk rosyjskich, załatwiają swe osobiste rachunki z ludnością miejscową i pragnęliby ją wytępić do szczętu. Następnie protest daje taki obraz „przywracania porządku“ przez oddziały wojskowe:

„Przybyłe w początkach stycznia wojsko, nie znajdując nigdzie oporu zaczęło wszakże tak działać, jak gdyby miało do czynienia z jawnem powstaniem zbrojnem Nieznajdując nigdzie bezpośrednich sprawców pogromu, wojsko, pod dowództwem oficerów—niemców, jak midshipmana von Steina, rotmistrza von Sieversa, prokuratora wojennego, von Kotzebue i in., chwytało przeważnie na podstawie wskazówek obywateli niemieckich osoby występujące w charakterze mówców na odbywających się po d. 30 października wiecach, jak również polujące pokątnie, lub wreszcie z tych lub innych względów, niesympatyczne dla obywateli. Aresztowani skazywani byli bezprawnie bez śledztwa pierwiastkowego i sądu, na karę śmierci przez rozstrzelanie, albo też na okrutne razy nahajek, dochodzące częstokroć do 200 uderzeń na mocy zazwyczaj rozporządzenia pierwszego lepszego oficera. Palono również majętności osób podejrzanych.

W samym tylko powiecie felińskim, gdzie nie było zupełnie pogromów rozstrzelano przeszło 70 ludzi. Przytoczymy kilka znamienniejszych wypadków.

Inspektor estońskiej aleksandryjskiej szkoły miejskiej stypendysta ministerjum rolnictwa, agronom Ramot, bez śledztwa skazany był na śmierć i tylko wskutek zabiegów żony oddany został pod sąd wojenny. — W felińskiej szkole powiatowej trzech uczniów otrzymało od żołnierzy za wręczenie władzy szkolnej podania, znaczną porcję rózeg. W Ługenguzenie powiatu wezeńskiego, marynarze zabili salwami karabinowemi kobietę i czworo dzieci, które ze strachu zamknęły się w domu.

Bezprawia lotnego oddziału, dowodzonego przez rotmistrza von Sieversa, a pozostającego pod kierunkiem gen. Bezobrazowa, obdarzonego nadzwyczajnemi, zdaje się, pełnomocnictwami — objęły obecnie powiat dorpacki, gdzie oprócz samowolnego wyrąbu lasu w majątku Leivasce i wymuszenia broni od jednego z obywateli żadnych gwałtownych działań nie było. Dnia 27, 28 i 29 stycznia w parafji randeńskiej rotmistrz von Sievers na mocy wskazówek obywatela randeńskiego, von Berga, rozpoczął sądy. Bez żadnej podstawy skazał na karę cielesną pisarza gminnego Fanesa,, którego zwolniono od kary jedynie na mocy ogólnego wstawiennictwa całej ludności. Von Sievers zmusił przedstawiciela miejscowej inteligencji wiejskiej o przekonaniach umiarkowanych b. wójta gminy, Oldta, do trzymania bitego przez żołnierzy włościanina, za nogi. Jenesa wysłał pod konwojem żołnierzy, dla siebie samego po rózgi.

Ludność ogarnięta paniką. Były wypadki pomieszania zmysłów i samobójstw pod wpływem strachu. Poczucie swych praw wytępiane jest niczem niewywołanemi okrucieństwami. W podszczuwaniach obywateli—niemców podpatrują się usiłowań wskrzeszenia dawnego jarzma niemieckiego, przy pomocy władzy państwowej. Takie mniemanie potwierdza fakt, że rotmistrz von Sievers zalecił ludności, aby po dobrą radę zwracała się do „baronów“ niemieckich i przy spotkaniu z nimi, aby uchylała czapki.

Przewidywane jest w przyszłości pragnienie odwetu, zaostrzenie się stosunków ludności do elementu niemieckiego i stracenie wszelkiego zaufania do rządu. Obecne bezprawia, okrucieństwa i niesprawiedliwości są doskonałemi środkami do wytępienia lojalności i poszanowania praw, co pociągnie za sobą zgubne następstwa na przyszłość dla kraju Nadbałtyckiego“.

Powyższe przewidywania protestu inteligencji łotyskiej nie dały na siebie długo czekać. Jak donoszą bowiem ostatnie wiadomości, w tych miejscowościach, skąd wojska już ustąpiły, daje się spostrzegać wrzenie wśród Łotyszów. I inaczej być nie mogło. Najspokojniejsza ludność, zdziesiątkowana przez pijane żołdactwo, skatowana nahajkami i pozbawiona dobytku i swych siedzib, które spalono i zrównano z ziemią, musi pałać taką nienawiścią do swych katów, że odwet i zemsta za spełnione nad nią zbrodnie, stają się nieuniknioną koniecznością.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 12 lutego.

Kalendarzyk kościelny. We wtorek modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu — Katarzyny Ricii i Juliana męczennika, we środę Walentego kapłana męczennika; we czwartek Fantyna męczennika i Georgii Panny.

Kalendarzyk astronomiczny. We wtorek wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 6 minut 57, zachód przypada o godzinie 4 minut 52 długość dnia godzin 9 minut 55.

Koncert Ferdynanda Kreislera obudził zainteresowanie zarówno znanem nazwiskiem artysty, jak i jego wspaniałym programem. Program ten zaprodukowany przed kilku dniami przez Kreislera we Frankfurcie nad Menem zdobył mu rekord wirtuozowstwa u tamtejszej krytyki i publiczności. Z podobnemi uznaniami wystąpiła krytyka paryska po występie Kreislera w Paryżu w Filharmonji.

W **Kole artystyczno-literackiem** we środę dnia 14go bm. odbędzie się pogadanka hr. Ludwika Dębickiego na temat: „Lwów przed czterdziestu laty“ (część I: sylwetki literackie). Następnie wspólna wieczerza. Początek o godzinie wpó do 8 wieczorem.

Nowe składnice pocztowe ze zwykłym zakresem czynności, otwiera dyrekcja poczt i telegrafów z dniem 16 bm. w Lityni (pow. Drohobycz), Jaworniku ruskim (pow. Dobromil.), Kełtowie (pow. Złoczów) Wojutynach (powiat Sambor) i Brygidynie (pow. Stryj). Składnice te będą połączone z odnośnymi okręgami doręczań za pomocą tygodniowo sześciorazowego posłańca pieszego, ostatnia ma połączenie z ambulansami pocztowymi.

„Kobiece gospodarstwo miejskie“ Walne zgromadzenie Towarzystwa pod powyższą nazwą odbyło się dnia 11 bm. w salach Collegium Juridicum pod przewodnictwem dr. Godlewskiego prof. Uniw. Jagiell. Uczestniczyły przeważnie właścicielki okolicznych dóbr, które żywo zajęły się sprawą fachowego wykształcenia kobiet w dziale tak ważnym dla podniesienia stosunków ekonomicznych i dobrobytu kraju. Nader zajmującym był na ten temat odczyt p. Sikorskiej z Czernichowa, a przemówienie dra Kleckiego prof. Uniw. zrobiło silne wrażenie, dr. Goliński krajowy instruktor ogrodnictwa, zdał sprawę z dotychczasowej działalności komitetu i przedstawił plan dalszej akcji Towarzystwa.

Przy wyborach wybrano do wydziału, dra Kleckiego jako przewodniczącego, hr. Stanisławę Wodzicką wiceprezesową, pp. M. T. Błotnicka, E. Czermakową, dra Golińskiego prof. Ludomęskiego, Zofję Popielównę z Ruszczyc, Schmidtową i Sikorską.

Stowarzyszenie stróżów katolickich odbyło wczoraj zebranie towarzyskie członków, przy bardzo licznym udziale stróżów. Omawiano sprawę: „Dlaczego katolicy nie mogą należeć do organizacji socjalistycznych“.

W przyszłą niedzielę urządza Stowarzyszenie w lokalu krakowskiej Przyjaźni wieczornicę dla członków o bardzo urozmaiconym programie.

Połączenie okrętowe z Parana. Od marca br. parowce „Lloydu austrjackiego“ i „Adryi“ idące z Tryestu i Fiume do Buenos-Aires będą zawijały także do portu Panaragua w Paranie, odległego tylko o 150 klm. od Kurytyby, stolicy tego stanu, w którym liczba Polaków, osiadłych w zwartych masach, wynosi najmniej 60.000. Będzie to także ułatwieniem eksportu od nas w tamtą stronę.

Rekolekcje dla kapłanów odbędą się w tym roku w Kolegium OO. Jezuitów w Chyrowie od 13 do 15 marca włącznie. Początek w poniedziałek 12 marca wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje Rektor ks. Jan Nuckowski T. J. — najdalej do 9 marca.

Zarząd „Koła artystek polskich“ w Krakowie celem uregulowania biblioteki uprasza Członków tak dawnych jak i obecnych o zwrócenie w jak najkrótszym czasie wszelkich czasopism ilustrowanych, własnością Towarzystwa będących pod adresem Towarzystwa Stradom 2 I piętro.

Odbudowa Wawelu. O posiedzeniu komitetu dla odnowienia Wawelu, komunikują nam co następuje: Dzisiaj zebrał się komitet w sprawie restauracyi zamku na Wawelu. Od godziny 10 do 12 nastąpiło oglądanie zamku, tj. odsłoniętych przez odbicie tynku murów, konstrukcyj itd. Wystąpiło na jaw wiele szczegółów rzucających nader charakterystyczne światło na przebudowanie Wawelu w ciągu wieków.

O godzinie 12, rozpoczęły się obrady komitetu, i trwały do godziny 1, poczem członkowie udali się na śniadanie do prezydenta miasta.

Dalszy ciąg posiedzenia rozpoczął się o godzinie pół do 3ej. Głównym przedmiotem obrad była sprawa przebudowy dachu oraz rekonstrukcji arkad.

Repertuar teatru miejskiego:

Wtorek: „Dzieci słońca“ sztuka w 4 akt. M. Gorkiego.

Środa: „Gęsi i gąski“ kom. w 5 akt. M. Bałuckiego (popular.)

Czwartek: „Dzieci słońca“ sztuka w 4 akt. M. Gorkiego.

Sobota: „Śluby“ sztuka w 4 akt. St. Przybyszewskiego (nowość.)

Niedziela: o godz. 3 „Betleem polskie“ Jasełka w 3 akt. L. Rydla (popul.), o godz. 7-ej „Popychadło“ kom. w 4 akt. J. Szutkiewicza.

Kroniczka lwowska. (Od nasz. kor.) Na porządku dziennym są u nas obecnie sprawy teatralne. Przedewszystkiem zaś omawiana jest wartość ofert na dzierżawę teatru miejskiego. Oferta anonimowego konsorcjum jest nietylko niesympatyczną, ale, jak już zaznaczałem, uważaną jest przez sfery prawnicze za niemożliwą do przyjęcia. Oferta tenora p. Floryańskiego może przedstawiać się cyfrowo poważniej, lecz zachodzi obawa, że za dyrekcji śpiewaka ucierpiałby dramat i komedja. Co do oferty pp. Boguckiego i W. Rapackiego, to nie znajduje ona w mieście zwolenników i finansowo przedstawia się nader wątpliwie. Pozostaje zatem oferta p. Ludwika Hellera, dla której i Rada miejska i publiczność lwowska, a nawet i prasa najkorzystniej są usposobione. Obietnice p. Hellera są bezzaprzeczenia najbardziej tentujące, lecz wydają się cyfrowo zbyt optymistycznemi. P. Heller jest już znanym na gruncie lwowskim.

Posiada on wiele rzutności, energji, pewności siebie, zapobiegliwości, ale też tyle naobiecywał w swej ofercie, że Rada miejska powinna się dokładnie zastanowić nad możliwością ziszczenia ze strony p. Hellera tylu „ad captandam benevolentiam“, tak hojnie szafowanych zobowiązań, w celu uzyskania dzierżawy teatru. Podobno nawet wielu dawnych przeciwników p. Hellera przeszło do szeregu jego zwolenników. Caveant tamen — panowie z Rady miejskiej — ne quid detrimenti res theatralis capiat!

Sobotnia rozprawa przeciwko p. Grąbczewskiemu na skutek skargi cywilnej p. H. Opieńskiego, rozpoczęła się od informacyjnych zeznań kierownika opery. P. Grąbczewski wypierał się, jakoby kiedykolwiek zawierał kontrakt z p. Opieńskim, gdyż nie on, lecz p. Pawlikowski rządzi w teatrze. Zresztą bystry kierownik opery przekonał się, po zagraniu na fortepianie przez p. Opieńskiego wyjątku z „Cyganerji“, że p. O... nie posiada odpowiednich warunków do dyrygowania operą.

W odpowiedzi na to, przedstawił zastępca p. H. Opieńskiego dr. Dwernicki dwa listy prof. Nikischa, dyrektora kursu dyrygentów w konserwatorjum w Lipsku i I. Paderewskiego, wystawiające bardzo pochlebne świadectwo zdolnościom kapelmistrzowskim p. H. Opieńskiego, zaznaczając przytem, ku ogólnej wesołości, że opinia tych muzyków jest chyba tyle wartą, co opinia p. Grąbczewskiego. P. Opieński zeznał, że dyr. Pawlikowski w czasie pewnej rozmowy wyraźnie stwierdził: „my jeden za drugiego odpowiadamy“. Opowiedział dalej powód szczegółowo historję swych pertraktacji z p. Grąbczewskim w Zakopanem, a następnie we Lwowie. Wśród tego wyszło też na jaw parę bardzo charakterystycznych szczegółów, a mianowicie, że gdy p. Opieński nastawał uporczywie o spisanie kontraktu, p. Wiktor Grąbczewski miał mu oświadczyć, że jeżeli będzie dalej o to atakowany, to urządzi powodowi taki debiut kapelmistrzowski, że zrobi „klapę“. Po wielu staraniach dano

wreszcie do dyrygowania p. Opieńskiemu „Halkę“, po jednej próbie, za co ofiarowywano mu 200 kor., uważając układy zakopiańskie za niebyłe. P. Opieński nadmienił na początku swego zeznania, iż o lie mu wiadomo od osób trzecich oraz z osobiście odniesionych wrażeń, to pomiędzy p. Grąbczewskim a dyr. Pawlikowskim istnieje spółka. Temu twierdzeniu p . G.... w następnem swem zeznaniu solennie zaprzeczał, utrzymując, iż p. Pawlikowski „prosił“ go, aby pertraktował z artystami operowymi i nawet zostawił mu do dyspozycji parę podpisanych blankietów kontraktowych na wypadek, gdyby zaszła potrzeba szybkiego „engagementu“. Wrzeszcie oświadczył p. Grąbczewski najkategoryczniej, iz z p. Opieńskim żadnej umowy nie zawierał, nie miał bowiem do tego prawa.

Dyrektor Pawlikowski, podczas przesłuchania przez radcę Philippa, stwierdził, że uważał p. Grąbczewskiego za kompetentnego w ocenianiu artystów i diatego prosił go o „pośrednictwo“ w angażowaniu śpiewaków. Umowy zawierane były przez kierownika opery, który zawiadamiał następnie dyrektora o wynikach układów i warunkach. Ufając zupełnie p. Grąbczewskiemu, zostawił mu dyrektor formularze kontraktowe ze swoim podpisem i uznałby kontrakt za ważny, gdyby do takiego blankietu wpisał p. Grąbczewski nazwisko jakiego artysty. Co do umowy z p. Opieńskim, to dyrektor nic stanowczego nie wiedział, z częstych jednak wzmianek w korespondencji wyniósł przekonanie, że rozchodziło się o płatny debiut, co znów powód uważał za miesiąc próbny. Kwestję jak właściwie w danym razie rozumieć należy debiut próbny: — czy jako jedno przedstawienie, czyli też jako miesiąc próbny — rozstrzygnie sąd wyrokując na piśmie. Ciekawość bardzo wielu osób, przysłuchujących się rozprawie nie została zatem zaspokojona, gdyż wyrok na piśmie zostanie dopiero później doręczony stronom.

W biurze magazynu tytoniowego przy pl. Głowym odebrał sobie życie, w sobotę przed wieczorem, wystrzałem z rewolweru oficjał magazynów, Józef Kruczek. Powodem samobójstwa, jak wynika z pozostawionego listu, były niesnaski rodzinne. Desperat liczył 46 lat, był żonatym, ojcem trojga dzieci. Samobójca zastrzelił się w biurze swego szefa, podczas gdy tenże był od niego odwrócony. Strzał, wymierzony w prawą skroń, spowodował śmierć natychmiastową, ku wielkiemu przerażeniu szefa, uważającego oficjała Kruczka za wzorowego urzędnika, cieszącego się ogólną sympatją.

Z Szczakowy donoszą nam: Przyjaźń szczakowska odbyła wczoraj zebranie, na którem delegat z krak. Związku stow. robotniczych przedstawił potrzebę tworzenia organizacji zawodowych. Wykazywał szkodliwy wpływ, jaki wywierają organizacje zawodowe socjalistyczne, oraz uzasadniał potrzebę stworzenia organizacji zawodowej polskiej, nie mającej nic wspólnego z centralami niemieckiemi. Po odczycie wywiązała się szeroka dyskusja, po której w zasadzie oświadczono się za potrzebą zakładania takich organizacji.

Rzeszów 11 lutego (Tow. chowu drobiu. Nabożeństwo żałobne. Z życia artystycznego) Namiestnictwo zezwoliło za założenie w Rzeszowie filji krajowego tow. chowu drobiu gołębi i królików. Pierwsze walne zgromadzenie filji odbędzie się 18 bm. o godzinie 10 przed południem w Sokole; Przewodniczyć będzie delegat demonstrator akademji weterynarji we Lwowie i sekretarz Towarzystwa p. Zagaja.

Towarzystwo pedagogiczne w Rzeszowie urządziło nabożeństwo żałobne za spokój duszy swego zmarłego prezesa dyrektora—Jubilata Jana Nepomucena Wasunga. Zjawili się wszyscy członkowie oraz liczne zastępy publiczności, by oddać cześć zmarłemu kierownikowi pożytecznej instytucji.

Indywiduum jakieś bawi już około pół roku w Rzeszowie, pokazując ludziom kilka starych połamanych manekinów, poubieranych w brudne łachmany. Komedja ta nosząca szumny tytuł „Muzeum historyczno-dramatyczne“ byłaby nam zupełnie obojętna, gdyby w budzie nie znajdowały się figury mające wyobrażać sąd Pana Jezusa! papieża Leona XIII. itd. a będące w gruncie rzeczy jedynie patykami z przyprawionymi głowami w wykonaniu wprost strasznem, rażącem nietylko mniej nawet wyrobiony smak estetyczny, ale wprost uczucia chrześcijanina. Swojego czasu poruszył „Głos Narodu“ sprawę panoram i muzeów jarmacznych, wykazując ich szkodliwe działanie. Pewna kontrola nad takimi obrazami i figurami jest wprost konieczną. — Półroczny pobyt owego muzeum w Rzeszowie nie szczególnie świadczy o dobrym smaku rzeszowskiej publiczności.

Z Kolbuszowej ad Rzeszów, donoszą nam, że na odbytem tam walnem zgromadzeniu Koła Tow. S. L. przewodniczącym wybrany został p. Paweł Niemczynowski, zastępca p. Józef Gozala, skarbnikiem p. Michał Siedmiograj, zastępcą p. Teofil Stapora. Kołu kolbuszowskiemu przypada rzeczywiście rola szerzyciela kultury, bo powiat ten należy do bardzo biednych i umysłowo zacofanych. Szczególnie powinnoby się „Koło“ zająć robotnikami, wracającymi na zimę z Prus do Galicji. Ludzie ci bowiem mają mowę ojczystą skażoną słowami niemieckiemi, a czasem nawet popisują się niemi chętnie. — Że Koło T. S. L. ma w Kolbuszowy rację bytu, świadczy i ta okoliczność, że na członków zapisało się wiele osób ze sfer inteligencji i włościan, odczuwających potrzebę pracy oświatowej. Uznanie należy się „Sokołowi“, użyczającemu bezpłatnie sali na zgromadzenia i posiedzenia Wydziału, oraz ubikacji na bibljotekę.

Z sali sądowej.

CZARODZIEJ Z GRZYBOWY.

Przedsiębiorczy Franciszek Kaczmarczyk, liczący 25 lat, poprzednio górnik, bez zajęcia, nauczył się od wędrownego magika kilka sztuk kuglarskich, któremi produkując się wobec okolicznych włościan, zdołał sobie wyrobić opinję wróżbity, czarodzieja i znachora. Opinja ta, którą Kaczmarczyk sam podtrzymał, opłacała mu się sowicie, gdyż z bliższej i dalszej okolicy przybywali do niego ludzie i żądali pomocy na choroby własne, lub na bydła, prosili o wróżby, przerabianie pieniędzy, odszukanie zguby i wywoływanie różnych nadnaturalnych zjawisk. Pierwszą jego ofiarą był jego przyjaciel niejaki Franciszek Łanoszka, — któremu najprzód za opłatą 10 koron obiecał uchronić krowy przed czarami. Łanoszka, człowiek słabego umysłu, tak uwierzył w robotę czarodziejską Kaczmarczyka, że mu dał 10 koron i nastręczył nowych klientów.

I tak żonie Błażeja Wojakowskiego obiecał czarodziej, że za zapłatą 10 koron pokaże jej w lustrze kobietę, które znalazła zgubione przez nią 230 koron i że kobieta ta za trzy dni pieniądze zwróci. Wojakowska złożyła do rąk Łanoszki 20 koron jako wynagrodzenie dla Kaczmarczyka, gdy pieniądze rzeczywiście się znajdą. Łanoszko dał znachorowi owe 20 koron natychmiast, gdyż wierzył w jego moc nadprzyrodzoną Pieniądze jednak się nie znalazły a 20 koron puścił Kaczmarczyk w świat.

Miał Łanoszka dług bankowy w Wieliczce, a do spłaty brakowało mu jeszcze 200 koron, udał się po poradę do Kaczmarczyka, a ten zapewnił go, że mu pożyczkę wyrobi. W tym celu pojechali razem do Gdowa, gdzie Kaczmarczyk wiedząc, że Łanoszka ma przy sobie 600 koron, zażądał, aby mu je dał, bo chce sobie kupić cygaro. Łanoszka w pierwszej chwili się zawahał, lecz gdy Kaczmarczyk się oburzył mówiąc: Co się mnie boisz“, jak kupię cygaro to ci je oddam i dopożyczę co chcesz, - pieniądze dał i już ich więcej nie widział, a nadto wyłudził Kaczmarczyk od niego w tym samym dniu jeszcze 9 koron.

W roku 1904 udała się do Kaczmarczyka jako znachora Julia Koleszkowa wdowa, ze zwichniętą ręką. Kaczmarczyk oglądając jej rękę, począł jej wróżyć. Ponieważ w tym czasie Koleszkowa służyła na posterunku żandarmerji i sądziła, że wachmistrz się w niej kocha, przeto on, który widocznie stosunki te znał, wywróżył jej, że wachmistrz jest jej przychylny, lecz nakłaniając go, by się z nią ożenił, oświadczył zatem jako czarodziej, że skłoni ku niej chwiejnego wielbiciela. Zażądał za to 30 koron. Koleszkowa dała mu 20 koron, a kiedy się stosunki między nią a wachmistrzem pogorszyły wyłudził Kaczmarczyk od niej jeszcze 50 koron. W rezultacie wachmistrz nietylko się z nią nie ożenił ale oskarżył ją o cszczerstwo i Koleszkowa odsiedziała trzy tygodnie kary więziennej...

Kiedy Marcin Kopeć udał się do Karczmarczyka, bo mu krowy mało mleka dawały, ten odrzekł, że chorobę krów spowodowała kobieta, jego sąsiadka. Za wskazanie owej kobiety, zażądał 14 koron. Kopeć dał mu 10 k. 14 h. lecz bez skutku, gdyż krowy mleka i potem nie dawały.

Mąż Reginy Panzerowej chorował od dłuższeregi czasu na reumatyzm w nogach; poradzono jej Kaczmarczyka, który jakoby z takiej samej choroby wyleczył Annę Kleibergerową. Kaczmarczyk zażądał od Panzerowej 10 koron, oraz koszuli i za te wynagrodzenia chorobę „odczyniał“, ale reumatyzm nie ustąpił.

Janowi Piwowarskiemu „odczarował“ bydło, które mimo iż było uważane i zamykane na kłódki, uciekało z obór. Kaczmarczyk pokazawszy kilka sztuk kuglarskich wziął lusterko, poszedł do stajni, a po chwili wróciwszy oświadczył że teraz będzie wszystko dobrze. Za odczarowanie bydła dał mu Piwowarski 20 k. Stefania Kozak miała narzeczonego, który przed kilku miesiącami wyjechał za Wiedeń i śladu życia o sobie nie dawał. Za poradą koleżanek, udała się do Kaczmarczyka, który miał opinię, że potrafi ściągać narzeczonych. Kaczmarczyk zapewnił, że potrafi ściągnąć narzeczonego na dzień oznaczony. Za tę czarodziejską pomoc dała mu Kozakówna 6 kor. ale narzeczony nie przyjechał.....

Spotkawszy w Gdowie Marję Wiatrową, opowiadał jej że umie karty stawiać, czarować i pieniądze przerabiać. Zażądał aby mu dała 100 kor, a on po miesiącu odda jej 600 kor. Wiatrowa czemprędzej zastawiła korale, dała mu 70 kor. Minęły miesiące, a Wiatrowa czekała na 600 kor, nadaremnie i 70 kor. przepadły.

Anna Kleinbergerowa zachorowała na reumatyzm w nodze, gdy pomoc lekarska była bezskuteczną, udała się do Kaczmarczyka. Ten rozłożywszy talję kart orzekł, że jest chorą na nogę że „uczynił“ jej to pewien żyd i za kurację zażądał zadatku 5 kor. oraz koszuli. Kleinbergowej wypadkowo znacznie się polepszyło, więc dała mu 15 kor.

Od Jana Jeżyka w Cędowie wyłudził 90 koron, które w dwóch dniach miał pomnożyć na 160 kr. Kiedy jednak Jeżyk zgłosił się po „przerobione“ pieniądze Kaczmarczyk umknął przed nim. W roku zeszłym zgłosiła się do niego kobieta z Królestwa, którą mąż opuścił. Kaczmarczyk kazał sobie zapłacić 16 koron i wyprawił ją do domu, zapewniając, że mąż niebawem wróci.

Podobnych oszustw dopuszczał się Kaczmarczyk bez liku, za co żył dostatnio i wesoło, pił i grał w karty, aż wreszcie dostał się pod klucz i na ławę oskarżonych przed trybunałem przysięgych.

Kaczmarczyk przed trybunałem przyznaje się do zarzuconych mu czynów, lecz twierdzi, że przeważnie wszystko robił po pijanemu i że go ludzie sami do czarów nakłaniali.

Rzeczywiście mimo tych wszystkich oszustw poszkodowani nie poważyli się występować ze skargą przeciw Kaczmarczykowi, gdyż czarodziej groził i zapewniał że mu sąd nic nie zrobi, aż dopiero żandarmerja wkroczyła w sprawę i czarodzieja zdemaskowała.

Ława przysięgłych po przeprowadzonej rozprawie 12 głosami uznała Kaczmarezyka winnym zbrodni oszustwa poniżej 600 koron. Trybunał na mocy tego werdyktu skazał go na 10 miesięcy więzienia zwykłego, odsyłając pretensje na drogę cywilną. Kaczmarczyk wyrok przyjął.

Ze świata

Fotografje parlamentu na wymarciu. Poseł książę Sapieha zajmuje się dokonywaniem zdjęć fotograficznych oddzielnych grup członków „parlamentu na wymarciu“, bez różnicy przynależności do stronnictw i pragnie umieścić na jednej fotografii wszystkich wybitniejszych parlamentarzystów. Książę rozpoczął swój zbiór zdjęciem „ku wiekuistej pamięci“, grupy przedstawicieli kuryi wierno konstytucyjnej wielkiej własności ziemskiej.

Klub niewieści zawiązał się w Lipsku. Klub liczy 400 członkiń i ma za zadanie gromadzić

wykształcone kobiety samodzielnie pracujące lub też do takiej pracy się gotujące. Do prezydyum honorowego należą: p. burmistrzowa dr. Tröndlin, p. radczyni tajna Windscheid, hr. Vietzthum v. Eckstädt i radczyni tajna doktorowa Curschmann.

Casus Salomona powtórzył się niedawno w liwerpoolskim szpitalu dla dzieci. Z dwojga pozostających tam między innemi na kuracyi dzieci dwóch matek umarło i zostało pochowane jedno, podczas gdy drugie wyzdrowiało i zostało zwrócone matce. Ta jednak, ku wielkiemu żalowi swemu, uznała je nie za swoje. Okazało się, że jej właśnie dziecko umarło, a że oddane jej należy do innej kobiety, która już swoje dziecko opłakała. Matki pogodziły się bez interwencji Salomona i postanowiły opiekować się wspólnie małym ozdrowieńcem.

Natrętny wielbiciel. Z Rzymu piszą: Jak wiadomo, pani Salomea Kruszelnicka śpiewa obecnie w operze królewskiej w Turynie. Otóż w tych dniach słynna śpiewaczka o mało co nie padła ofiarą gwałtownego napadu ze strony jakiegoś zakochanego. Kiedy w roku zeszłym śpiewała w teatrze Costanzi w Rzymie, zaczęła otrzymywać listy z gorącemi oświadczeniami miłosnemi od pewnego podoficera włoskiego, który z parteru zachwycał się jej osobą i głosem. Listy były tak gorące, że p. Kruszelnicka wrzucała je systematycznie do kominka. Ale w dalszym ciągu kiedy aspirant nie otrzymywał odpowiedzi, zaczął pisywać coraz gwałtowniej, prosząc o rendez-vous i podmalowując listy trupiemi główkami i sztyletami. Z wyjazdem p. Kruszelnickiej ustały naturalnie listy z płomiennemi oświadczeniami. W tych dniach jednak podoficer przybył do Turynu, wyczytawszy w dziennikach, że jego bogini tam śpiewa i próbował wejść do jej pokoju w hotelu, aby złożyć swoje hołdy. Diva przywołała służbę w hotelu Europejskim i kazała go wytransportować. Nie dość na tem; otrzymała znów list z afektami i pogróżkami z nadmienieniem, że zapaleniec czekać na nią będzie przy wejściu do teatru. Skutkiem tego artystka odniosła się do policji, która młodego szaleńca aresztowała przy wejściu do teatru Regio, a po udzieleniu mu ostatecznego upomnienia wyprawiła z powrotem do Rzymu.

Nowym arcybiskupem Mechlińskim, jak donoszą z Brukseli, mianowany został przełożony instytutu filozoficznego w Loewen, ks. Mercier.

Podróż poślubna miss Roosevelt. Według doniesień dzienników angielskich zamierzają państwo Longworth spędzić miodowe miesiące w Stanach Zjednoczonych, głównie zaś w Palm Beach na Florydzie. Podróż odbywać mają państwo młodzi nowym, wspaniałym wagonem pulmanowskim, mieszczącym w sobie salonik, jadalnię, sypialnią i kuchnię z przynależnościami. W lecie dopiero wybiorą się państwo Longworth do Europy i zamierzają zatrzymać się najprzód w Londynie.

Deszcz piaszczysty spadł w dniu 6 bm. w Palermo. Nad miastem unosiły się tumany żółtego piasku miotanego przez silny wicher. Piasek ten pochodzi zapewne z Sachary. Zjawisko wywołało zaniepokojenie wśród przesądnej ludności.

Najstarsza kobieta w Wiedniu, Teresa Kulka, licząca 106 lat wieku, zmarła przed paru dniami, ku wielkiemu zmartwieniu wiedeńczyków.

Tchórzliwy Don Juan. W Budapeszcie usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru niejaki Paweł Balassa, który obiecał małżeństwo aż sześciu dziewczętom. Parę oszukanych piękności poprzysięgło zemstę uwodzicielowi, a ten, z obawy przed zamachem, postanowił sam sobie sprawiedliwość wymierzyć. Tchórzliwy Don Juan ma wkrótce opuścić szpital, dokąd oddany był na kuracyę.

Niemiecka zachłanność.

Urzędowa nota francuska ogłoszona w dzisiejszych telegramach, dowodzi, do jakiego stopnia natężenia doszły stosunki Francyi i Niemiec. Nota udowadnia w formie wyjątkowo dobitnej, że Niemcy dążą albo do rozbicia konferencyi, albo do zupełnego upokorzenia Francji. Takie stanowisko Niemiec może prowadzić tylko do wojny, i zdaje się, że taki też jest cel niemieckiej dyplomacji. Nota świadczy, że Francja nawet pod obecnym rządem nie jest skłonną do bezwarunkowej kapitulacyi wobec niemieckich uroszczeń, jeżeli zatem Niemcy nie cofną się w ostatniej chwili, staniemy niebawem wobec konfliktu najgroźniejszego jaki Europa przeżywała od 1870 roku...

* * *

Algeciras 12 lutego. (Nota agencyi Havasa). Mobilizowanie prasy niemieckiej, z widocznym zamiarem przygotowania opinii publicznej na coś jeszcze bliżej nieokreślonego, wywołuje wielkie naprężenie wśród delegatów w Algeciras.— Nie ma powodu tajenia wrażenia, jakie tu zapanowało, że Niemcy spostrzegłszy, że wszystkie mocarstwa skłaniają się ku Francji, z powodu jej podziwienia godnej bezinteresowności, i widząc, że tracą grunt pod nogami na konferencji, przygotowują zerwanie obrad, chcąc rzeczywiście całą odpowiedzialność odeprzeć na Francyę. Jest to wrażenie wszystkich delegatów, którzy wyraźnie mówią, że Niemcy chcą konferencyę rozbić. Niemieccy delegaci nie są szczególnie zadowoleni z przebiegu konferencji, gdyż widzą, że na konferencyę której zwołanie przeforsowały wysłały wszystkie mocarstwa interesowane naj poważniejszych dyplomatów, którzy są zdania, że konferencyi nie należy rozbijać przed wyczerpaniem wszystkich środków porozumienia. Należy jeszcze raz stwierdzić, że wszyscy delegaci są zadowoleni z zachowania się Francji i są przekonani, że Francya jedyna może utrzymać w Marokko porządek, do czego też rozporządza odpowiednimi środkami. Zauważyć dalej należy, że Niemcy mają w Marokku o wiele mniej interesów, aniżeli wiele innych mocarstw Morza Śródziemnego i, że ich interesy nie mogą się równać z interesami Francji w Marokko, która z nim bezpośrednio graniczy. — Jest koniecznem, aby w Berlinie zdano sobie jasno sprawę z tego, że tutaj nikt nie rozumie gorączkowej czynności jaką Niemcy postępują w Marokku. Wiele innych mocarstw ma tam o wiele większe interesa, a przecież tylko Niemcy starają się zmonopolizować politykę marokańską i dyktować ją całemu światu. W kołach delegatów podnoszą też z wielkiem zdumieniem to wyzywające zachowanie się Niemiec, którego motywa są nieznane, a które ma widocznie jakiś inny cel.

Ze strony Francji kilkakrotnie przedstawiano delegatom niemieckim, że Marokko ze stanowiska religijnego i społecznego tworzy z Algierją i Tunetanją prawie nierozdzielną całość; Francja posiada dwie trzecie tej całości, a ponieważ nie chce zabierać trzeciej części sułtana, zmuszoną jest nietylko proklamować niezawisłość sułtana, ale także integralność jego posiadłości, oraz zapewnić także niezawisłość i integralność własnych posiadłości, przeciw wpływom z jakiejkolwiek strony. Gdyby Niemcy znajdowały się na miejscu Francji z pewnością nie mogłyby inaczej postąpić. Niemieccy delegaci i niemiecka prasa mogą sobie mówić o koncesyach jakie Niemcy gotowe są uczynić Francyi. Bardzo ciekawi jesteśmy jakie to są koncesye? Koncesją ma być to, że Francyi i Marokku wolno na wspólnej granicy swobodnie postępować w sprawach policyjnych. To twierdzenie jest rzeczywiście naiwnem. Dwa państwa niezawisłe posiadające wspólną granicę, muszą przecież mieć prawo wykonywania policyi na tej granicy. Jeżeli zważymy, że prawo swobodnego wykonywania policji na granicy austrjacko-niemieckiej nie jest żadną koncesją ze strony Marokka, to należy się także spodziewać, że wielkie koncesye które chcą Niemcy dać według zapewnień „Koelnische Ztg.“, będą ważniejszemi i konkretniejszemi, aniżeli koncesye polegające na stwierdzeniu prawa wykonania policyi na granicy. Jest prawdopodobnem, że o ile nie przyjdzie do zerwania konferencyi, obrady pozbawione zostaną wszelkiego praktycznego rezultatu.

Należy jeszcze zaprotestować przeciw dziwnej insynuacyi prasy niemieckiej, jakoby Francya skłonną była się zrzec pretensyi do stanowiska jakie ma w Marokko, jeżeli Niemcy na to liczą, nie mają żadnego szacunku dla Francji, której impntują, że mogłaby swoje najważniejsze interesa poświęcić. Należy podnieść, że nic takiej insynuacyi nie usprawiedliwia, prawdą jest raczej, że zdaniem osób bardzo dobrze poinformowanych, Niemcy chcą wyzyskać dobrą wolę Francji i w ten sposób osiągnąć to, aby Francya zrzekła się swoich interesów. Istnieje jednakże pewna granica poza którą pójść nie można. Musieliśmy to wszystko stwierdzić wobec niemieckiej kampanii prasowej. — Najlepszym środkiem porozumienia pozostanie zawsze polityka szczerości.

Rada państwa.

Wiedeń 12 lutego. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się dzisiaj o godz. 3¼ popoł. Na porządku dziennym stoi drugie czytanie ustawy o kontyngencie rekruta. Rozpoczęto obrady nad wnioskiem nagłym pos. Wawrzyńca Hoffera w sprawie burzliwych zajść, podczas uroczystości w Kursalonie na cześć Stribara.

Telegramy.

Z Rosji.

Petersburg 12 lutego. Na podstawie ukazu carskiego utworzoną została posada drugiego towarzysza ministra sprawiedliwości.

Wielki pożar.

Palermo 12 lutego. Wczoraj wieczorem wybuchł pożar w Pecoraina w młynie, produkującym dziennie 3.000 centnarów mąki. — Pożar obrócił w perzynę wszystkie budynki i spichrze zapełnione zbożem. Szkodę obliczają na trzy miliony lirów.

Inwentaryzacja kościołów.

Paryż 12 lutego. Kilku urzędników skarbowych prosiło o zwolnienie ze służby, ponieważ polecona im inwentaryzacja w kościołach sprzeciwia się ich przekonaniom religijnym.

Rozbójnicy w Marokko.

Lalla Maghnia 12 lutego. (Na granicy Marokka i Algieru). W pobliżu granicy przyszło do starcia między strażnikami clowymi a marokańskimi rozbójnikami. — Jeden strażnk zginął, jeden odniósł rany. Napad rozbójników odparto.

Wiedeń 12 lutego. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał nadzwycz. profesorowi geologii na **lwowskim Uniwersytecie**, drowi Józefowi Siemiradzkiemu tytuł i charakter zwyczajnego profesora.

Wiedeń 12 lutego. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie b. nadzwyczajnego profesora uniwersytetu wiedeńskiego dr. Teodora Beera, skazanego za występek przeciw obyczajności z par. 129 ust. karnej, na 2 miesiące zwykłego więzienia.

Antum 12 lutego. Kardynał Perraud zmarł wczoraj wieczorem.

Rzym 12 lutego. Dziennik „Italia“ wyraża rządowi życzenia z powodu podpisania traktatu handlowego z Austro-Węgrami i dodaje, że Włochy powinny specjalnie być wdzięczne ambasadorowi austrowęg. Litzowowi, który z wielkim taktem i w należny sposób przyczynił się do załatwienia układów trudnych i zawiłych. Sojusz polityczny obu państw znajduje w traktacie handlowym nie tylko uzupełnienie, lecz także trwałą nader silną podporę.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

	k. h.		k. h.
Akc. austr. Zakł. kred.	672 50	Akcye tureckie tyt.	370
Węgr; Zakł. kr.	792 75	Gal. akc. Tow. kop.	660
Anglobanku	826 50	Oblig. węg. [illegible]	76 10
Unionbanku	568 50	Renta majowa	100 15
Länderbanku	440 50	Austr. renta kor.	100 15
Bankvereinu	564 25	Węg. „ „	96 10
Bodenkredit	107 09	5%. Listy t. kr. ziem	99 15
Gal. Banku hip.	556	4 pro. „ Banku h.	98 65
Kolei państw.	670 50	4½% „ „ „	100 80
„ połudn.	127	5% „ „ „	111 75
„ Elbethal	447 75	4% „ „ kraj.	99 50
„ Północnej	88 65	4½% „ „ „	101 55
„ Czerniow.	586	5% „ „ „	
Alpiny	837 25	4% Gal. Obl. prop.	99 90
fma Muranyi	582 25	4% Gal. pożcz. z 1893	99 50
Prask, Tow. żelaz.	26 40	4% Poż. m. Lwowa	98 05
Fabryki broni	567	Losy tureckie	149 25
Tureckie tytoniow.	370	Marki	117 35
Gal. karp. Tow. naf.	660	Ruble	251

Usposobienie. Mimo słabszego Berlina i doniesień berlińskich silne na kupna budapeszteńskie.

LW. 5020—906.

Ogłoszenie.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem poszukuje około sto morgów ziemi w zachodniej części kraju pod budowę Zakładu dla obłąkanych w pobliżu miasta powiatowego i najdalej 3 kilometry od jednej ze stacyj kolei żelaznej.

Potrzebna przestrzeń ziemi może być wyłącznie pod uprawą rolną albo też w części lub w całości zalesioną, nie może podlegać wylewom ani zawierać miejsc bagnistych.

Prócz tego wymaga się dogodnej komunikacyi ze stacyą kolei żelaznej dobrej i obfitej wody na miejscu a także łatwej kanalizacyi gruntu.

Oferty i plany gruntu należy nadsyłać wprost do Wydziału krajowego we Lwowie do końca lutego b. r.

We Lwowie dnia 19 stycznia 1906.

Piotrowski.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré
W Drukarni »Głosu Narodu« w Krakowie, pod zarządem S. Tomaszewskiego.